Nr 45. Kraków, 7 Listopada 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XIX. Maszyny.

„W miarę jak rozum ludzki z pokoleniami wzrastał, ludzi i bogactw mnożyło się na świecie, a z niemi i potrzeb różnych coraz więcej przybywać zaczęło — poznali ludzie, że niedość jest chcieć pracować, ale potrzeba umieć sobie pracę ułatwiać, żeby rzeczy pożytecznych wyrabiać jak najwięcej, w czasie jak najkrótszym i kosztem jak najmniejszym.

„To dało powód do wysilania rozumu ludzkiego na wymyślanie różnych maszyn, które podwójnem dobrodziejstwem dla ludzkości się stały: bo i w pracy najcięższej wyręczają biednego człowieka — i towary, które dawniej drogie, tylko dla bogatych były dostępne, dziś przy pomocy maszyn potaniały tak, że i człek najuboższy może je sobie kupić.

„Dawniej, dawniej, kiedy kto chciał chleb jeść, to musiał się dobrze sam napracować, nim ziarno wysuszył i w stępie na drobne okruchy je stłukł. Potem między dwoma kamieniami ziarna rękami tarł. Później wymyślił ktoś żarna i to była pewnie pierwsza maszyna na świecie. Tu już ulżyła się człowiekowi praca, chociaż ręką kamień górny jeszcze obracał, bo żarna już tak zbudowane były, że pomału ręką ruszając bardzo szybko się kamień obracał. Ale nie stanął na tem rozum ludzki. Zbudował żarna jeszcze większe i do nich deptak albo kierat i bydlętom te wielkie żarna obracać kazał. Jeszcze później zaprzągł człowiek do tej roboty wodę bieżącą, skierowawszy jej bieg na szufladziste koło, a także i wiatr, podstawiając mu długie i szerokie wiatrakowe skrzydła. Teraz już człowiek ulżył sobie pracy ogromnie i mógł sam jeden zemleć więcej, niż czterdziestu ludzi w pocie czoła na żarnach. A i mąka ze młyna już tańszą teraz być mogła aniżeli dawniej. Dzisiaj już i ta wodna i ta wiatrowa robota nie wszędzie ludzi zadowalnia, bo prawią, że im jest za powolna, że czasem wiatr jest, a czasem go niema, że wody często brakuje w suchy rok i ludzie, choć zdaleka zboże do młyna przywiozą, z niczem do domu wracać muszą i czekać po parę tygodni, aż się wody uzbiera tyle, żeby im zemleć mogła... Więc maszyny parowe sprowadzili do młynów i zaprzęgli je do obracania ogromnych kamieni. W Tyczynie, w Tarnowie, w Krakowie, moglibyście się przypatrzyć kiedy przy sposobności, jak to tam dzień i noc jak w zegarku robota idzie. Zawodu niema tam nigdy tak jak po naszych wodnych młynach, czekania tam niema żadnego! Przywieziesz pszenicę swoją, odbiorą, zmierzą, odważą i zaraz w zamian dają ci mąki tyle, ile pszenica twoja wydaćby jej mogła, sobie tylko za zmielenie część pewną zostawiając. W pół godziny przerobili ci tam zboże na mąkę, ile byś go nie przywiózł.

„Albo na przykład ta maszyna, co wagony kolejowe za sobą wlecze. Dawniej ciężko się trzeba było człowiekowi ubogiemu napracować, a bogatemu drogo bardzo opłacić, żeby z Krakowa do Lwowa się dostać. Wieleż to par koni, wielu furmanów trzebaby było na to, żeby tysiąc ludzi taką drogę przewieźć. Dziś za kilka reńskich jedzie sobie wygodnie każdy w karecie oszklonej jak pan, a za całą obsługę przy maszynie jeden maszynista z pomocnikiem wystarcza.

„A przypatrzcie się no kiedy we warsztatach mechanicznych kolei żelaznej w Rzeszowie albo w Sączu, jak to tam grubą oś wagonową albo inny okrągły wał żelazny maszyna sama do gładkości obtacza. Wał chropowaty nałożą na warsztacie, rączką tylko poruszą, a on się wam obraca powolusku sam, a tylko wyrczy koło niego i opiłki drobne sypią się z niego. W kilka godzin obtoczony do krągłości a gładziusieńki jak lustro. Ileżby to rapszli i pilników zedrzeć musiał nasz kowal, gdyby ręką chciał dokazać to samo. I coby zdrowia sterał, a nadźwigał się, a palców nakaleczył. I co najmniej z pół roku porаćby się z tem musiał, co tu maszyna za jeden dzień dokona. A tu pracy wszystkiego

tyle, co przynieść ten wał i przyśrubować go mocno, żeby nie drgał, a potem puścić maszynę w ruch. Człowiek z fajeczką w ustach stoi sobie spokojnie nad tym obracającym się wałem i patrzy tylko na niego godzinami całemi, jak on sam się obtacza. Czasem tylko oliwą nasmaruje panewki, czasem tylko cyrklem przymierzy, czy jeszcze nie czas obtaczania zaprzestać — a jak tylko przekona się, że już walec do miary jest oheblowany, to jednem ruszeniem palca zatrzymuje maszynę i woła ludzi, by ten wał z warsztatu zdjęli a inny założyli. Prawda, że niezbyt mozolna tego człowieka praca? A przyjrzyjcie no się potem, jak to gładziuteńko wypolerowany ten wałek, jak tam na włos nigdzie nie chybione, czego nigdyby ręką nie dokazał i najzręczniejszy ślusarz.

„I ciekawiście teraz może, kto to jest ten człowiek, który to tak spokojnie fajeczkę sobie kurzy i z rękami w kieszeniach przypatruje się cierpliwie, jak się walec sam toczy? — To kowal, taki sam jak nasz, tak samo koło żelaza tylko robotę zna — ale chodził pierwej do szkoły, więc umie oprócz tego rachować, wymierzyć dokładnie, przeczytać i napisać co potrzeba. Przytem musi być zawsze trzeźwy i przytomny, bo jedno mgnienie oka za długo lub za krótko gdyby walec na warsztacie zostawił, to wyjąłby go za cienki albo za gruby, a przeto nieprzydatny... Gdyby ten kowal po dawnemu ręką opiłowywał walec, to oraszplowałby może ze 3 walce na rok i za jego ciężką, mozolną pracę nie zapłaconoby mu pewnie więcej jak po 40 lub 50 centów dziennie. Na maszynie obtacza on przez rok takich wałów tysiąc i za samo patrzenie na tę robotę płacą mu 3 reńskie dziennie!

„Tak samo z fabrykacyą nożów. Dawniej kiedy nożownik z grubej bryły żelaza własną ręką na kowadle odkuć musiał każdy nóż, potem opiłować go, wyostrzyć i w trzonek jaki oprawić — nie zdołał na dzień zrobić więcej jak kilka nożów i po 50 centów sprzedawać je musiał, żeby mu się za robotę jego coś na wyżywienie się skromne zostało.

„Później wymyślili ludzie maszynę taką, która ostrza już foremnie odkute wyrzucała tak, że nożownik je tylko wyostrzyć i obsadzić potrzebował. Mógł już teraz tanio nabyć ostrze, mógł już przez dzień z 50 nożów przygotować i o połowę taniej je mógł sprzedawać i sam za pracę swoją miał już dwa razy tyle zarobku co wprzódy.

„Potem jeszcze mądrzejszą maszynę wymyślili ludzie, która taniej i prędzej robiła niż tamta i oddawała noże gotowe, już wyostrzone, po 2 centy za klingę wraz z obsadką tak, że nożownik w gotową już dziurkę tylko gwoździk wbić potrzebował, by ostrze z trzonkiem połączyć. Takich już 300 sztuk na dzień wykończyć on potrafił i liczył sobie tylko po jednym cencie za swoją robotę od sztuki. Sprzedaje więc teraz koziki po 3 centy, a sam mniej się mozoląc niż dawniej aż 3 reńskie na dzień zarabia.

„Czyż nie poprawił się tu przez maszynę i los tych pracowników w czwórnasób — i los tych wszystkich ludzi biednych, dla których dawniej nóż kosztujący 50 centów był zbytkiem — gdy dziś każdy żebrak już nożem własnym może chleb darowany przekrawać...

„Książkę dawniej kto chciał mieć, musiał nająć sobie kogoś, coby mu ją przepisał. Pisanie trwało wiele

WODA CUDOWNA.

(Zdarzenie prawdziwe.)

O! Bożeż mój Boże! cóż ja teraz pocznę nieboga? chyba mi przyjdzie porzucić chałupę i wioskę i iść gdzie oczy poniosą! — Tak zawołała młoda Magda, żona Rataja z Brzostówki, a jej ładna twarz, za którą jeszcze przed niedawnym czasem przepadali wszyscy chłopcy z okolicy, w tej chwili zalana łzami i sińcami pokryta smutny przedstawiała widok.

— Niech będzie pochwalony! przerwał jej w tej chwili miły głos sędziwej niewiasty, która przechodząc drogą, zatrzymała się przed chałupą Rataja; była to Marta Ciepielowa, wdowa po włodarzu z sąsiedniej wioski, szanowana od wszystkich dla swego rozumu, niektórzy z ciemniejszych wieśniaków mieli ją nawet za czarownicę, gdyż nie mając dziatek ani czeladzi, żyła sobie sama jedna w ustronnej chatce pod lasem, którą jej pan pamiętny na wierną i uczciwą służbę nieboszczyka męża był podarował. W tej to swojej samotnej siedzibie miała ona — jak sobie powiadano w tajemnicy — różne dziwy przechowywać, ale ponieważ widywano ją co niedzielę z wielką skruchą modlącą się w wiejskim kościółku i nieraz już przekonano się, że w każdym złym razie chętnie spieszyła z pomocą drugim; więc też nikt nie ośmielił się zarzucić jej krzywdy bliźniego, na jej tajemnicy, choć prosty sposób życia kiwano tylko głową i wszyscy lubili poczciwą starowinę.

— Cóż wam to Magdo? — zapytała ona, nie odebrawszy odpowiedzi na swe stare chrześciańskie powitanie.

Ratajka podniosła głowę, lecz jeszcze mocniej płakać zaczęła.

— No! uspokujcież się przecie, przekładała stara łagodnie, jakież to nieszczęście Bóg was dopuścił? czy wam dziecko zaniemogło, czy mąż zachorował, czy bydlątko zginęło albo padło od zarazy? toć nad niczem

miesięcy, zarobek pisarza był niewielki, a przecież książka pisana kosztowała przeszło sto reńskich. Dziś, że druk wynalcziony i maszyny, które odrazu odbijają w kilku tysiącach egzemplarzy raz napisaną książkę, kupić ją może i biedak, bo tylko kilkanaście centów drukowana kosztuje.

„Igły, rzecz w każdym najuboższym domu tak potrzebna, póki były wyrabiane każda z obsobna ręcznie, musiały być bardzo drogie i bardzo źle szyć, bo nie mogły przecie tak cienkie i tak gładkie być jak dzisiaj. Obecnie gdy krociami dziennie fabrykują je maszyny, możemy je nabywać po kilka za cent.

„Z tych kilku przykładów, a mógłbym wam ich przytoczyć tysiące, łatwo wyrozumiecie, że maszyny są istotnie dobrodziejstwem dla ludzkości i nie wierzcie temu, co głupi ludzie plotą, że one są krzywdą dla pracującego człowieka, bo mu odbierają robotę. Prawda, że odbierają mu one robotę, ale tę, która była najcięższą, która zdrowie jego najwięcej sterała i tę, która może być spełniana bezmyślnie. Ale odbierając mu roboty tamte, a raczej wyręczając go w ich wykonaniu bezmyślnem, otwiera każda maszyna myślącemu człowiekowi nowe dla jego pracy drogi i to te, które mniejszym wysiłkiem zdrowia i sił, większy zarobek mu przynoszą. W miejsce dawnych męczących robót, przybywa człowiekowi coraz więcej prac lżejszych a popłatniejszych. Ot nie dalej jak przed trzema latami krzywdowaliście sobie, że dziedzic do Dąbrówki młocarnię wielką sprowadził i że już cepem nie będzie można w zimie zarabiać. I prawda, do cepa już was nie woła. Ale zasadził przed kilku latami stare stawisko łoziną, sprowadził nauczyciela do plecenia koszyków i półkoszków — was co dnia woła do tej roboty zimowej i który tylko trochę się poduczył, płaci mu drożej niż od młocki cepami. Czyż krzywda dla tych, którzy chodzą na te koszykarskie roboty? Czyż siedząca, śpiewająca robota nad pleceniem kosza w ciepłej izbie nie lżejsza jest niż młócenie cepem w pocie czoła w zimnej i przewiewnej stodole? Spytajcie tych, co dawniej młócili, a dzisiaj kosze wyplatają, czy za krzywdę to sobie mają?

„A jeszcze przybyła dla wsi z tej młocarni i ta korzyść, że gdy chłopi silni innym korzystniejszym mogą się zająć zarobkiem, dla dziewcząt słabych i dla podrostków otworzył się zimowy przy maszynie zarobek lekki, jakiego dawniej nigdy w zimowej porze nie miały.

„Alboż i tego roku, gdy zajechała na pole ta żniwiarka czerwona, co tak ślicznie garście zboża jakby mądry człowiek odkłada. Zlecieli się ludzie z kilku wsi, żeby to cudo oglądać — a kobiety nasze dalejże desperować i labidzić, że już po zarobku dla nich, że już ich do żniwa z sierpem wołać nie będą.

„I cóż się pokazało? czy zarobek ich w tym roku był mniejszy niż innych lat? — Wcale nie! To prawda, że zarobiły mniej sierpem, ale za inne roboty nabrały pieniędzy więcej.

„Bo ponieważ żniwo taniej kosztowało teraz dziedzica maszyną aniżeli dawniej kosą i sierpem — przeto mógł te oszczędzone na żniwie pieniądze obrócić na ulepszenie gospodarstwa swego w innych kierunkach: zaprowadził wielką uprawę buraków, marchwi pastewnej, cykoryi i chmielu, których uprawa, pielenie, ogartywanie i kopanie dało ludności miejscowej o wiele

---

nie godzi się rozpaczać, na wszystkoć przecie krzyż pański i zdrowa rada pomoże.

— Tak na wszystko — odrzekła szlochając Magda — każda strata się nagrodzi, kto zachorował, może wyzdrowieć; padnie chudoba, toć się na inną znaleść musi; ale komu się jak mnie dostanie mąż złośnik i zawadyjaka, ten już zgubiony na całe życie.

— Aha! o to wam to idzie, przerwała Magda, aleć powiedźcie mi przecie, zkąd w nim taka złość i chęć do bicia; znam przecie waszego Bartka od małego chłopięcia, pracowity jest i trzeźwy.

— Tak, ale nagły i niepohamowany w złości, a o lada krzyneczkę do kija się porywa; zawołała Magda, wskazując na ślady świeżo odebranych razów.

— Ha! tak być nie powinno, to grzech, ciężka obraza Boska i wstyd przed ludźmi; dwóch lat jeszcze niema, jakeśmy sobie przysięgali miłość do grobu — i częstoż to się przytrafia taka poniewierka?

— Codzień prawie — odrzekła z płaczem Ratajka — o najmniejszy nieład w chałupie, o najmniejsze złe słówko i gdyby nie ta biedna dziecina, co i tak niedługo pożyje przy mojem zmartwieniu, jużbym dawno porzuciła tego poganina i poszła gdzie w służbę do ludzi.

— Nie róbcież tego Magdaleno! rzekła z powagą Marta; toć nie żaden żart przysięgaliście mężowi, ale przyjdźcie jutro do mnie przed wschodem słońca, a dam wam lekarstwo na waszą biedę.

Ratajka weselszem nieco okiem spojrzała na łagodną twarz staruszki, ta zaś szepnąwszy jej parę jeszcze słów pociechy, uścisnęła ją po macierzyńsku i poszła w dalszą drogę.

Nazajutrz Magda wstawszy przed świtem, oporządziła swoje gospodarstwo, i zostawiwszy dziecię na opiece starej komornicy, przed wschodem słońca zapukała już do chałupy poczciwej Marty.

Staruszka dawno już nie spała, otworzyła natychmiast i poprosiła Magdę do izby; potem wyjęła ze skrzyni zieloną prostą butelkę, napełniła ją świeżą wodą i mrucząc jakieś niezrozumiałe słowa, wsypała w nią

dłuższy i lepszy zarobek, aniżeli parę tygodni tylko trwające żniwo.

W sierpowaniu niby wyręczyła ludzi maszyna i trzeba przyznać, że robiła i lepiej i taniej od ludzi. Ale wskutek tego, że dziedzic taniej teraz zboże młóci i sprząta, pootwierało nam się teraz tyle innych a nowych robót, żeśmy przerobić ich nie mogli i kto tylko leniwy nie był, zarobił w tym roku dwa razy tyle pieniędzy niż po inne lata.

„Więc nie przeklinajcie ludzie maszyn, bo maszyny dobre to najwierniejsi sprzymierzeńcy i najpoczciwsze sługi pracującego człowieka!“

(C. d. n.)

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

VI.
Mazowsze i Warszawa.

(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy okolic Warszawy najpierwsze miejsce zajmuje Willanów, leżący nad Wisłą, własność niegdyś króla Jana III Sobieskiego. Król ten chcąc po trudach panowania i wojen znaleść wytchnienie i odpoczynek, wybudował tutaj dla siebie bardzo ładny pałac. Robotnikami przy jego budowie byli jeńcy tureccy, zabrani głównie w bitwie pod Chocimem. Król zakupił z Włoch rozmaite piękne dzieła sztuki, obrazy i posągi, rozmaite starożytne rzeczy, wyroby marmurowe, z kości słoniowej i t. d., aby nowe ozdobić pokoje tego pałacu. Pobożny król, nie zapomniał i o Domu Bożym i nowy kościółek w miejsce starego drewnianego wymurować kazał. W tym też Willanowie skończył dni swoje wielki ten wojownik, król Sobieski, w r. 1696. Po jego śmierci Willanów był własnością jego synów, później rozmaitych bogatych panów, aż wreszcie stał się własnością hr. Potockich.

Wszyscy właściciele tej bogatej miejscowości otaczali opieką zabytki pozostałe po królu Janie, tak, że w całem Królestwie Polskiem nie ma miejsca posiadającego tyle starych pięknych rzeczy, co pałac willanowski. A nietylko znajduje się w nim to, co pozostało po królu Janie, lecz jeszcze wiele innych bardzo pięknych rzeczy, pozostawionych przez następnych właścicieli Willanowa.

Wszedłszy do pałacu spotykasz tutaj pokoje, które niegdyś zamieszkiwał król Sobieski ze swoją żoną, ukochaną „Marysieńką“ Zawieszone one są portretami króla Jana i jego rodziny, oraz innych królów, książąt i wielkich wojowników. W jednej sali, w której była biblioteka t j. zbiór książek króla Sobieskiego, znajdują się na suficie portrety znakomitych mędrców starożytnych. Na pierwszem piętrze pałacu znajdują się tak zwane pokoje chińskie, w których można prawie wszystko to oglądać, co z rzeczy chińskich w Europie się znajduje. W jednej ze sal przechowuje się do tej chwili ów sławny namiot zdobyty na Turkach pod Wiedniem przez króla Sobieskiego, a choć już blisko dwa wieki czasu nad nim przeszły, przecież wygląda tak pięknie i nowo, jakby dopiero przed kilku laty był wykonany. W innych salach znajdują się obrazy najznakomitszych malarzy, pomiędzy któremi najpiękniejsze są te, które wysta-

---

siedm okruszyn soli; skończywszy tę tajemniczą czynność, podala butelkę Ratajce i rzekła do niej z filuternym uśmiechem:

— Oto macie moja Magdo cudowną wodę, która was niezawodnie obroni od gniewu męża, byleście za każdą okazyą do zwady przeżegnawszy się z pokorą nabrali jej pełne usta i cicho usiedli gdzie w kątku; a teraz bywajcie mi zdrowi, bo mi pilno w podróż do moich krewniaków, gdzie się właśnie dziś wybieram; będę tam zapewne z parę tygodni, za powrotem zobaczę, jak też wam posłuży ta cudowna woda.

Uszczęśliwiona Ratajka z uniesieniem dziękowała Marcie, poczem szybkim krokiem udala się ku domowi unosząc z sobą kosztowną butelkę, względem której staruszka zaleciła jej najściślejszą tajemnicę. Oj! cudownaż to była woda moi ludzie, cudowna! bo od chwili, jak ją Magda przyniosła do domu, nie było świętszej zgody i pokoju w całej wiosce jak w chałupie Bartkowej, co od dawna słynęła na okolicę ze swarów i obrazy Boskiej. Ratajowi jakoś przybyło sił do pracy i wesela w duszy, a żona jego z piosenką na ustach krzątająca się po domu lub na zagonie, wyglądała teraz tak ładnie jak niegdyś, kiedy będąc jeszcze dziewuchą wszystkie oczy i serca ciągnęła ku sobie. Całe też szczęście swoje przypisywała ona cudownej wodzie Marty i z przerażeniem spoglądała na butelkę, w której tylko co już dna nie było widać; codzień też biegala w wolnej chwili do sąsiedniej wioski dowiadywać się, czy stara nie wróciła do domu, ale Marty jak nie widać tak nie widać było od krewnych, aż nareszcie pewnej niedzieli, kiedy już Magda wychyliwszy ostatnią kroplę, smutnie siedziala z dzieckiem na progu chaty, stanęła przed nią uśmiechnięta staruszka i znowu głośnym: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! wyrwalo ją z zadumania.

— A! na wieki wieków! — wykrzyknęła ucieszona Ratajka, witajcież mi Marto! a toć spadliście mi jak z nieba, bo już ani kropli waszej wody nie mam w butelce.

Stara uśmiechnęła się tylko a wysłuchawszy dłu-

wiają Najświętszą Pannę, Narodzenie Chrystusa Pana, oraz Najświętszą Rodzinę. Dalej znajduje się piękna biblioteka, posiadająca wiele takich starych książek, których dzisiaj gdzieindziej znaleść już nie można. Również znajduje się w pałacu willanowskim zbiór starych, przeważnie polskich pieniędzy, nadzwyczaj dzisiaj rzadkich i bardzo drogo płaconych. Ale z tego wszystkiego najciekawsze są dla nas, jako Polaków, rozliczne pamiątki pozostałe po królu Janie Trzecim.

Do pałacu willanowskiego przytyka ogród słynny ze swej rozległości i pięknych rzadkich roślin, z całego świata tu zebranych. Piękny most prowadzi na dziką wyspę, zarosłą gęstymi krzewami, na której znajduje się pomnik, wzniesiony dla poległych w wojnie 1809 roku. Kto zwiedza ogród willanowski, zwykle ogląda groblę, którą król Sobieski razem ze swoją małżonką Maryą Kazimiérą własnemi rękami w muszle i skamieniałości ozdabiali. Przy tej grobli widać na boku drzwiczki, przez które, jak opowiadają dawniejsze pamiętniki, wynoszono dla królestwa i ich gości niegdyś rozmaite jedzenia i napoje.

Kościół parafialny willanowski został na nowo postawiony przez hrabinę Aleksandrową Potocką i posiada bardzo piękne obrazy i rzeźby.

Kto chce zwiedzać inne okolice Warszawy, ten nie zapomni o Czerniakowie, słynnym przez kościół, w którym znajdują się kości św. Bonifacego. Kości te są przechowane za szkłem pod ołtarzem. Schodzi się dla zobaczenia ich po kilku stopniach. W dniu 14 maja odbywa się tu głośny odpust, na który ze wszystkich okolic Warszawy zbiera się tysiące ludzi, a pielgrzymki trwają aż do pierwszych dni czerwca.

Po innej stronie Warszawy znajduje się Marymont, w którym królowa Marya Kazimiéra Sobieska zbudowała dla siebie pałacyk. W pałacyku tym najlepiej lubił przebywać król August II i jego syn August III. Wymurowali oni nowe gmachy i polowali w tych stronach. Za czasów Królestwa Polskiego założono w Marymoncie szkołę gospodarską i leśniczą i zajęto dla niej pałacyk królowej Sobieskiej, w którym urządzono na dole kaplicę, a na pierwszem piętrze ustawiono zbiory narzędzi gospodarskich, rzadkich kamieni i przedmiotów leśniczych. Po ostatniem powstaniu w roku 1863, rząd rosyjski przeniósł tę szkolę do Puław. Około Marymontu znajdują się wielkie młyny, założone przed 200 laty. Wyrabiana w nich mąka była po całym kraju rozwożoną, i długo uważano ją za najlepszą. Słynne były bułki marymonckie, a nawet, kiedy chciano o kimś powiedzieć, że dba o swój ubiór i chce ładnie wyglądać, to mówiono nim, że jest „elegant z marymonckiej mąki.“ Inny młyn, będący po lewej stronie Marymontu, jest z tego względu pamiętny, że przepędził w nim jednę noc król Stanisław August, kiedy go porwali w Warszawie konfederaci barscy, którzy walczyli z Moskalami jeszcze przed pierwszym rozbiorem Polski. Chcieli przez to porwanie króla wymódz na nim, aby swoje wojska do nich przyłączył.

O milę od Warszawy, znajduje się wśród wielkiego lasu nad samą Wisłą kościół i klasztór Ojców Kamedułów — takiż sam znajduje się jak pod Krakowem na Bielanach. Również i Bielanami nazywa się owa miejscowość pod Warszawą. Król Władysław IV ślubował Bogu, że jeżeli wojna, którą wówczas

---

giego opowiadania Magdy o jej zgodnem pożyciu z mężem, zagadnęła ją w ten sposób:

— A wiecie Magdo, że teraz i bez tej wody możecie żyć zgodnie i szczęśliwie z mężem.

— A! zlitujcież się matko, jabym bez niej teraz żyć nie mogła — odparła przestraszona kobiecina — chyba że mnie nauczycie tych czarów, co do niej wchodzą, dodała z pośpiechem, patrząc błagalnie w poważną twarz Marty.

— Zgoda! przemówiła staruszka, wiecie co jest najlepszem w jej użyciu?

Magda potrzęsła głową.

— Oto konieczność milczenia — odpowiedziała stara spojrzawszy bystro w oczy Ratajce.

Magda zaczerwieniła się po uszy i odrzekła nieśmiało:

— Żartujecie ze mnie matko!

— Nie, nie żartuję bynajmniej, ciągnęła dalej Marta, rozważ sama, wszakże mając wodę w ustach, nie mogłaś odpowiadać mężowi na jego gniewne wyrazy?

— To prawda Marto.

— Nie słysząc więc żadnych złych słów od ciebie, chcąc nie chcąc musiał się w końcu sam uspokoić; czyń więc tak i nadal, szanuj męża swego, bądź cierpliwą i uległą, a sama sobie zgotujesz szczęście i spokój w domu na całe życie.

Magda zrozumiawszy teraz słowa poczciwej staruszki, przyrzekła uroczyście pójść za jej radą i lubo z ciężkością dotrzymała słowa.

Wiele już lat upłynęło od tego czasu, a dotąd jeszcze wdzięczna Ratajka pamięta rady Marty i z serdecznem westchnieniem codzień mówi paciorek za jej duszę, bo już dawno poczciwa kobiecina żyć przestała i tylko wspomnienie jej rozumu i dobrego serca dotąd ją przeżyło pomiędzy mieszkańcami Brzostówki.

prowadził, wypadnie pomyślnie, to postawi kościół w tem miejscu dla Kamedułów. Gdy się to spełniło, sprowadził ich z Bielan krakowskich i wybudowawszy dla nich kościół i klasztor, nazwał miejsce tak samo Bielanami. Obie te miejscowości pod Krakowem i pod Warszawą mają i to wspólnego, że na Zielone Świątki odbywa się w nich słynny odpust, na który zbierają się dziesiątki tysięcy ludzi. Każdy zakonnik, tak samo jak w Bielanach pod Krakowem, ma i na Bielanach pod Warszawą swoją celkę, mały pokoik na skład narzędzi ogrodniczych, oraz małą kapliczkę; każdy domek znajduje się w osobnym ogródku. Ale chociaż Bielany Warszawskie przypominają Bielany krakowskie, to są od nich i mniejsze i brzydsze, bo nie na tak pięknem miejscu wybudowane.

Dalszą już wycieczką z Warszawy jest Jabłonna, położona o dwie przeszło mile od Warszawy nad brzegami Wisły. Była ona własnością biskupów płockich, później króla Stanisława Augusta, a następnie słynnego bohatera polskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, co to utonął w rzece Elsterze podczas bitwy pod Lipskiem. Jak Willanów po królu Sobieskim, tak Jabłonna po księciu Józefie Poniatowskim posiada wiele pamiątek. W pałacu tutaj znajdującym się, wszystko przypomina dawnego właściciela, wszystko też z poszanowaniem jest dotąd zachowane.

Jeszcze dalej od Warszawy, bo o mil dziesięć, znajdują się Skierniewice, połączone z Warszawą koleją żelazną, i ztąd też chętnie przez warszawiaków w dnie świąteczne odwiedzane. W Skierniewicach jest piękny pałac, wystawiony przez arcybiskupów gnieźnieńskich, którzy przez długie wieki byli właścicielami tej miejscowości. Około pałacu znajduje się wspaniały ogród, jeden z najpiękniejszych w Królestwie. Dzisiaj Skierniewice należą do carów rosyjskich, którzy czasami w nich przebywają i odbywają tutaj polowania. Przed kilku laty był w Skierniewicach głośny zjazd trzech cesarzy: rosyjskiego, austryackiego i niemieckiego.

Skierniewice należały i należą jeszcze do dóbr łowickich, które były darowane przez cesarza Aleksandra I jego bratu, wielkiemu księciu Konstantemu, co to był dowódcą wojsk polskich za czasów Królestwa Polskiego przed rokiem 1831. Kiedy ten wielki książę Konstanty zakochał się w Polce, Joannie Grudzińskiej i postanowił się z nią ożenić, wówczas cesarz Aleksander I nadał jej tytuł księżnej łowickiej.

Dobra te były, jak już powiedzieliśmy, niegdyś własnością arcybiskupów gnieźnieńskich i nazywały się łowickimi od miasta Łowicza, leżącego o parę mil od Skierniewic. Arcybiskupi gnieźnieńscy mieli tutaj swój zamek, w którym bardzo chętnie przebywali, i zbudowali tu też okazały kościół, którego dwie wyniosłe wieże są widne o mil parę. Kościół ten posiada wiele starożytnych pomników i pamiątek narodowych. Jest tu grobowy kamień świętej Wiktoryi, która śmierć poniosła za prześladowania chrześcian pod cesarzem Dyoklecyanem. Jedenastu arcybiskupów gnieźnieńskich spoczywa w kościele łowickim; najpiękniejsze pomniki są arcybiskupów: Uchańskiego, Tarnowskiego i Firleja. Z pomników osób świeckich najpiękniejszym jest Piotra Tarnowskiego, wykonany z marmuru cielistego, brunatnego i czarnego.

Oprócz tego głównego kościoła czyli kollegiaty, znajduje sie w Łowiczu jeszcze kilka kościołów, z których najpiękniejszym jest kościół Misyonarzy.

Ale największem miastem na Mazowszu po Warszawie jest Płock, leżący o 12 mil od Warszawy na wysokiej górze nad Wisłą. Miasto to głośne było w dziejach polskich, a przez pewien czas było nawet stolicą Polski, ponieważ królowie Władysław Herman i Bolesław Krzywousty w niem zamieszkiwali.

(C. d. n.)

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

25) O stajniach i nawozie.

W stajniach i gnoju rodzą się i rozmnażają zarazy, ztąd często dostaje się zaraza do izby przez powietrze albo przez muchy.

Z tego powodu należy usunąć bydło i konie z izby mieszkalnej, a nawet z pod tego samego dachu i budować stajnie opodal od chaty.

Na skład gnoju wykopać dół zdala od domu i od studni.

Gospodarz, dbały o zdrowie swojej rodziny, nie ścierpi, aby gnój leżał koło domu, lecz wywozi go co kilka dni w pole, a gnojowisko nakrywa deskami, aby smród się nie rozchodził i aby muchy mniej się mnożyły.

26) O podwórzu i wychodkach.

Na podwórzu niejedną czynność gospodarczą wieśniak załatwia, tu wieczorem po pracy odpoczywa, a dzieci jego tutaj wielę chwil życia spędzają. Do izby wchodzi powietrze z podwórza. Dlatego przestrzegajcie czystości na podwórzu.

Przed oknami pielęgnujcie kwiatki -- one powietrze odświeżają, miłej mu woni dodają.

Mówią, że dobrzy ludzie szanują ptaszki i kochają kwiaty.

Do nieczystości powietrza w izbie i na podwórzu przyczyniają się mieszkańcy chaty, gdy wydzieliny lu-

dzkie oddają gdziebądź koło chaty, na podwórzu, albo w ogrodzie.

Przy porządnym domu należy budować drzewiane lub murowane wychodki, których używać mają tak dorośli jak i dzieci, a gospodarze dopilnują, aby dzieci tam tylko z potrzebą chodziły.

Najlepiej budować wychodki nad dołem gnojowym, bo odchody ludzkie zmięszane z gnojem bydlęcym są bardzo dobrym nawozem na rolę.

Wychodki czysto utrzymujcie.

Jeżeli jeden z domowników zachoruje na cholerę, tyfus, albo na czerwonkę, wtedy nie pozwalajcie mu chodzić do wspólnego wychodka. Taki chory winien odchody oddawać do naczynia, które wypróżnia się do ustronnego, głębokiego, umyślnie wykopanego dołka, a dołek ten po ukończeniu choroby zasypuje się ziemią, naczynie zaś wrzącą wodą lub ługiem przepłukuje.

27) O drogach i rowach.

Gdzie gminne drogi dobre, możesz być pewnym, że tam cała gromada rozumie swój interes: tam i konie łatwiej ciężar pociągną i zwózka zboża i siana prędzej się odbywa, koni katować nie potrzebujesz, a koła i wóz rzadko ci się połamią.

Na dobrej drodze mniej błota, gdzie mniej błota, to i prochu mniej, powietrze czyściejsze i oddech swobodniejszy.

Jeden gospodarz lub dwóch drogi nie naprawią. Cała gmina niechaj rąk przyłoży. Gdy parę razy w roku o umówionym czasie każdy z gospodarzy przywiezie 2 lub 3 wozy kamieni lub szutru, przyjdzie gmina powoli i łatwo do dobrej drogi.

Kopać też trzeba rowy obok drogi w taki sposób aby woda rychło odpływała, bo wszelka stojąca woda gnije i zanieczyszcza glebę i powietrze.



Pałac w Willanowie.

Droga trudniej wysycha a rychlej się psuje, gdy woda stoi w rowie.

Nie rzucajcie padliny choćby z najmniejszego zwierzęcia na drogę albo do rowu, bo padlina gnije, roznosi smród naokoło, a muchy obsiadając ścierwo, przenoszą potem na swoich nóżkach obrzydliwą, szkodliwą a może i zaraźliwą zgniliznę do mieszkań i jadła waszego.

Padlinę tylko na wyznaczonem grzebowisku zakopywać należy.

Gdy ścieżki, któremi chodzisz, pokryje w zimie gołoledź, łatwo upaść i nogę złamać można. Posypujcie takie ścieżki piaskiem lub trocinami; popiół do tego się nie nadaje, bo na obuwiu nanosisz wiele błota do izby.

28) O oświetleniu.

Za dnia nie potrzebujemy oświetlać izby, bo słońce daje najlepsze światło.

Kto się w słońce wpatruje, może oślepnąć.

W nocy oświetlamy mieszkanie szczapami, świecą lub lampą. Święcąc szczapami uważać należy, aby zarzące kawałki nie padały na słomę lub siano, coby mogło pożar wzniecić.

Lampy napełnia się najczęściej naftą, a czasem oliwą lub olejem. Tylko w dzień przy świetle słońca napełniaj lampę, a uchronisz się wypadku.

Nie dolewaj nigdy nafty do lampy, gdy się w niej knot pali, bo nafta może się łatwo zająć i śmiertelnie cię poparzyć.

Lampa powinna świecić jasnym płomieniem; gdy śrubkę przykręcisz, aby światło było mniejsze, niewiele na tem nafty oszczędzisz, a zaszkodzisz zdrowiu, gdyż ze słabego płomienia wydobywa się dużo kopcia, który ci płuca zanieczyszcza.

Zapałki należy chować przed małemi dziećmi.

Jeżeli przypadkiem zajmie się od ognia ubranie na człowieku, powinien zaraz rzucić się na ziemię na wznak i miejsce palące się sobą przydusić.

Kto w zajętych ogniem sukniach biega, u tego zawsze poparzenia bywają większe.

Gdybyś się znajdował koło człowieka w tej chwili, gdy na nim suknie płoną, zarzuć nań płachtę lub co znajdziesz pod ręką i staraj się płomień przydusić.

29) O pracy i zatrudnieniach.

Praca przyspiesza krążenie krwi i oddechanie, a ułatwia trawienie i wzmacnia siły. Dlatego praca jest dla zdrowia pożyteczną.

Nadto przez pracę dochodzi się do dobrobytu.

Każdy powinien pracować, nawet dzieci i kobiety; ale pracę trzeba zastować do sił i wieku.

Kobiet, dzieci i słabowitych nie można przeciążać pracą.

Praca służy zdrowiu, ale wysilenie i przeciążenie pracą bardzo mu szkodzi.

Przez pracę ciało się zużywa, bo traci swoje składniki — tą utratę składników musi nagrodzić odpowiednie pożywienie.

Koń, gdy ciężko pracuje, a poskąpią mu lepszego obroku, wnet straci siły i nie uciągnie ciężaru. Nakarmiony uciągnie więcej i prędzej pójdzie — to też ludzie mówią: „popaś chwilę, ujedziesz milę“.

Kto pracuje, jeść powinien, a czem cięższa praca, tem posiłek ma być obfitszy i lepszy.

Próżniak mało strawy potrzebuje, bo jego ciało i siły spoczywają.

Mączne mięsne potrawy są konieczne dla robotnika.

Niejeden mówi, że go przy pracy nie stać na mięso, na kawałek masła lub słoniny. Skoro jednak stać go na kilka kieliszków wódki, to zamiast wódki niechaj kupi mięsa, z którego ciało i siły większy pożytek odniosą aniżeli z wódki.

Odrobina wódki nie szkodzi przy ciężkiej pracy, ale szkodzi, gdy robotnik wiele jej używa.

Rolnik, zajęty wywożeniem i rozrzucaniem gnoju, powinien oczyścić ręce i nogi zawsze, gdy się zabiera do nocnego spoczynku lub do posiłku.

Podczas żniw promienie słońca mogą przepalić głowę i sprowadzić ciężką chorobę: należy więc głowę podczas upału nakrywać lekkim słomianym kapeluszem, lub wierzch głowy obwiązać białą chusteczką.

Zwykłe wiejskie kapelusze słomiane są na upały lepsze aniżeli tkane, bo pomiędzy słomę przechodzi powietrze i chłodzi głowę.

Spocony robotnik niechaj się nie kładzie na wilgotnej ziemi.

Do młócenia i wiania wymłóconego zboża należy wybrać taki czas i miejsce, abyś miał przewiew powietrza, który od ciebie proch usuwać będzie. Wciąganie prochu oddechem jest dla płuc szkodliwe, a często też zaprószone oczy chorują.

Przy koszeniu trawy albo zboża odstęp pomiędzy kosiarzami ma być taki, aby nie mogło nastąpić skaleczenie kosą.

Dla robotników, którzy wychodzą gromadami w lecie na kośbę lub na żniwa, zaleca się wielką trzeźwość, bo pijaństwo szkodzi zdrowiu i niszczy ciężki zarobek, który się przyda na utrzymanie rodziny na czas zimy i przednówku.

Gdy robotnik w obcej stronie zachoruje, należy mu dać chętną pomoc, bo ciężko jest chorować zdala od swojej rodziny.

Jeżeli możesz wybierać, wybierz zawsze zarobek tam, gdzie chlebodawca uważa na twoje zdrowie, na dobrą strawę i na czyste pomieszczenie robotników.

Zatrudnienie przy maszynach rolniczych i przemysłowych daje często sposobność do wypadków, gdzie robotnik z własnej winy utraca rękę lub nogę.

(C. d. n.)

Dr Józef Barzycki.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Z radośnem uczuciem przynosi dziś *Krakus* najświeższą wiadomość swoim czytelnikom. Oto wreszcie długo tocząca się sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej po zmarłym ks. Dinderze — została na korzyść narodowości naszej rozwiązaną. Na stolicy tej bowiem zasiędzie Polak z krwi i kości,

znany poseł do parlamentu niemieckiego, ksiądz prałat Dr *Floryan Stablewski.* Że na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej zasiadł prawy Polak i wierny syn Ojczyzny — jest w tem niemała zasługa Ojca św., który pomny czasów Bismarka i prześladowań Kościoła i narodowości naszej w Księstwie Poznańskiem — pragnął, by teraz arcybiskupem mianowano Polaka. W porozumieniu też z rządem niemieckim udało się wreszcie Ojcu św. zamiar swój doprowadzić do skutku. Ponieważ zaś każdy, nawet swemu nieprzyjacielowi powinien wymierzyć sprawiedliwość, nie można więc zaprzeczyć, że tym razem rząd pruski postąpił i rozumnie i szlachetnie, nie opierając się woli Ojca św. Trzeba wiedzieć że wybór księdza prałata Stablewskiego na arcybiskupa jest nietylko trafny, ale przez wszystkich oddawna pożądany.

Ksiądz Stablewski znany jest w całej Polsce jako zacny obrońca Kościoła i narodowości polskiej. Jako długoletni poseł zabierał w parlamencie niemieckim niejednokrotnie głos w obronie naszych praw, przez co zjednał sobie nietylko zaufanie swoich wyborców i cześć w polskim narodzie, ale i z powodu niezłomnych swoich przekonań pozyskał szacunek nawet u nieprzyjaciół. Miejmy więc nadzieję, że taki mąż podoła swemu nowemu zadaniu i jako arcypasterz poprowadzi dobremi drogami swoją owczarnię.

Podajemy jeszcze kilka dat z życia nowego arcypasterza:

Ks. Dr Floryan Stablewski, proboszcz wrzesiński i prałat Ojca św., urodził się dnia 16 października roku 1841 w Księstwie Poznańskiem. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych poświęcił się stanowi duchownemu, skończył seminaryum duchowne w Poznaniu i uzyskał doktorat św. Teologii. W r. 1866 powołany został na wikaryusza do Sremu, gdzie zarazem był nauczycielem religii. W r. 1873 został proboszczem we Wrześni, którą do dziś dnia zajmował.

Ks. Stablewski należy do najzdolniejszych mowców politycznych i kościelnych — jego mowy żałobne i polityczne są wzorem tak pod względem piękności języka polskiego jak i wewnętrznej wartości. Od r. 1876 zasiada ks. Stablewski stale w sejmie i parlamencie pruskim. Do parlamentu wybrał go na posła okręg wyborczy śremsko średzko-wrzesiński. Słynne są jego mowy patryotyczne z czasów walki z brutalnym rządem Bismarka i b. ministra Gosslera. Obaj mieli w księdzu Stablewskim dzielnego przeciwnika, który stawał do walki parlamentarnej zawsze jako dobry Polak i katolik.

Ale jeszcze i druga z rzędu dobra wiadomość dochodzi nas z Poznańskiego. *Krakus* swego czasu doniósł czytelnikom, że rząd pruski pozwolił korzystać dzieciom na wyraźne życzenie rodziców nieobowiązkowo z nauki języka polskiego. Dziś pod tym względem zaszła mała zmiana o tyle lepsza, że rząd pruski pozwolił również korzystać z nauki języka polskiego dzieciom noszącym niemieckie nazwiska, bo przekonano się, że dużo jest Polaków, których nazwiska tylko brzmią z obca, bo dusza w nich polska. Pozwolenie nastąpiło skutkiem zażaleń wniesionych do rządu pruskiego przez rodziców tych dzieci, którym z powodu z niemiecka brzmiących nazwisk kazano uczyć się wyłącznie po niemiecku.

Jeżeli z Poznańskiego nadchodzą dobre wieści, to za to niema ich z pod zaboru rosyjskiego.

W chwili obecnej n. p. odbywa się na Litwie częściowa sprzedaż majątków księcia Hohenlohego, należących poprzednio do księcia Wittgensteina. Ogólny obszar tych majątków jest olbrzymi, wynosi bowiem 856.578 dziesięcin, z których w gubernii mińskiej jest 750.000. W gubernii witebskiej jeden majątek obejmuje obszar 20.000 dziesięcin w jednolitej całości. Rosyjskie dzienniki proponują tedy, aby te dobra nabył rząd i sprzedawał takowe w małych cząstkach rosyjskim włościanom — w ten sposób, mówią wspomniane dzienniki, w guberniach litewskich osiedliłoby się 100.000 Rosyan. Mówią, że ten projekt podoba się w Rosyi, jednak od upodobania do czynu pole dalekie i Bóg pewno uchroni nas od tej ciężkiej próby, by na ziemiach polskich rozsiadło się plemię rosyjskie.

Z Warszawy donoszą o nowych rozporządzeniach mających na celu zrobienie z Warszawy moskiewskiego miasta. Oto policmajster (to znaczy naczelnik policyi warszawskiej) jenerał Kleigels nakazał, ażeby napisy na szyldach nad sklepami były tylko w języku rosyjskim. Prócz tego polecił policyi, ażeby odbyła rewizye wszystkich restauracyj i cukierń, czy niema gdzie jakich napisów w języku polskim. Odtąd więc wszystkie ogłoszenia, które przylepiano po ścianach miejsc publicznych, mogą być tylko pisane i drukowane w języku rosyjskim. Kto tego nie usłucha, będzie skazany na karę pieniężną lub też areszt. Nie trzeba dodawać, jak takie rozporządzenie jest nieludzkie i niemądre, boć takimi środkami nietylko Moskale Polaków nie zmoskwiczą, ale jeszcze więcej obudzą do siebie niechęci.

Na Szląsku Pruskim w mieście Raciborzu odbyła się uroczystość trzeciej rocznicy założenia raciborskiego Towarzystwa górno szląskiego. Na uroczystość przybyło ze wszystkich stron wielu Szlązaków. Po Mszy świętej zgromadzili się oni w obszernym lokalu, mogącym pomieścić przeszło tysiące osób. Przewodniczący tego Towarzystwa p. Polak wykazywał, co do tej chwili zrobiło dobrego Towarzystwo dla naszych braci Szlązaków pod Prusakiem. Następnie przemawiało wielu włościan i rzemieślników, a z przemówień tych najwięcej się podobała mowa włościanina Krybusa, który zwrócił się do matek szląskich z prośbą o pielęgnowanie języka polskiego. Później rzemieślnik Pytlik radził ludowi polskiemu trzymać się silnie prawdziwych swoich prze-

wodników, a unikać tych, co jeno złość i zawiść w sercu mają. Takie Towarzystwa bardzo wiele dobrego robią na Szląsku, bo umacniają naszą narodowość. Pocieszającą jest także rzeczą, że każde z nich nie żyje tylko dla siebie, ale myśli i o innych Towarzystwach. Na to zebranie w Raciborzu, o którem piszemy, przysłano wiele pism i nawet telegramów z rozmaitych stron od innych polskich Towarzystw na Szląsku i w Poznańskiem.

Austrya. Parlament obraduje dalej. Komisya budżetowa Izby poselskiej uchwaliła przyjęcie sumy 35 tysięcy złr. na zakupno gmachu w celu pomieszczenia seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie.

W komisyi budżetowej, nasz poseł pan Kozlowski, wraz z dwoma innemi posłami, żądali obniżenia cen soli. Poseł Gniewosz dodał do tego, aby pomnożono miejsca sprzedaży soli. Pan minister skarbu wyjaśnił, że rozpoczął już rokowania w tej sprawie z węgierskiem ministerstwem. Najlepiej jednak byłoby, według zdania ministra, gdyby się tworzyły spółki dla handlu solą, którym to spółkom minister przyrzeka zupełne poparcie.

Poseł Kozłowski, jako referent przy budżecie ministerstwa skarbu, będzie żądał zaprowadzenia podatku od giełdy, podwyższenia podatku od piwa i objęcia przez rząd wszystkich fabryk zapałek. Oprócz tego zażąda jeszcze, aby ci co żyją z dochodu od kapitału, płacili także podatek. Za to chce zniżyć tak zwane podatki realne i zmienić ustawę o przedstępstwach skarbowych, która jest wadliwą i niezmiernie ludność obciąża.

Komisya postanowiła przedstawić rządowi wniosek w sprawie wybudowania nowej rezydencyi dla grecko-katolickiego biskupa w Przemyślu.

We Wiedniu bawi król grecki Jerzy I z rodziną.

Dnia 11 b. m. Najj. Pan przyjmować będzie na audyencyi obie delegacye t. j. węgierską i austryacką.

Najj. Pan zezwolił na otworzenie z rokiem szkolnym 1894/5 przy uniwersytecie lwowskim wydziału lekarskiego w ten sposób, że w roku 1894 ma być otworzonym *rok pierwszy* tego wydziału, a w następnych latach ma być wydział uzupełniony.

Niemcy. W Berlinie bawił król rumuński Karol, podejmowany przez cesarza Wilhelma nader gościnnie. Mówią, że obadwaj monarchowie dużo mówili o intrygach Rosyi. Dzienniki niemieckie zapewniają, że odwiedziny króla rumuńskiego miały na celu przyłączyć do trójprzymierza.

W Cesarstwie niemieckiem zajmują się gorąco sprawą zaprowadzenia dwuletniej czynnej służby wojskowej. W tym celu rozesłało ministerstwo wojny do komendantów wszystkich korpusów z zapytaniem o zdanie w tej sprawie. Jedni oświadczyli się za projektem wprowadzenia dwuletniej służby, inni byli temu przeciwni. Mimo to polecono komendantom utworzenie próbnych batalionów z dwuletnim terminem służby. Sprawozdanie w tej sprawie mają komendanci przedłożyć rządowi. Sprawa ta będzie również rozstrzyganą w parlamencie, który według najświeższych wiadomości ma się zebrać stanowczo 17 listopada.

Rosya. Głód w Rosyi zaskoczył niektóre okolice tak niespodziewanie, że mieszkańcy tychże są zupełnie bezradni. Istnieje u Moskali przysłowie, że „póki się nie błyska, to chłop się nie przeżegna,“ to znaczy, że póki niebezpieczeństwo nie nadeszło. Moskal nie myśli o tem, aby mu zagrodzić. Prawdziwość tego przysłowia potwierdzają coraz więcej wiadomości, nadchodzące z okolic głodem zagrożonych. Pomoc wszędzie jest bardzo potrzebna, ale nigdzie niema dosyć uczciwych ludzi, którzyby sprawę wzięli w rękę i losem zgłodniałego ludu się zajęli. Często otrzymują ludzie zamożni zapomogę, podczas gdy biednym nic się nie dostanie. Rząd rosyjski większą częścią źle jest powiadomiony o stosunkach, bo w Rosyi pełno oszustów, czy to pomiędzy urzędnikami, czy też pomiędzy prywatnymi ludźmi. Rząd więc w niejednym wypadku nie dowierza ajentom swoim, a zanim się namyśli przyjść z pomocą, muszą całe wsie głód cierpieć i żywić się najnędzniej wyrobionym, tak zwanym „chlebem głodowym,“ o którym już pisaliśmy w zeszłym *Krakusie.* W wielu okolicach natrafia się ludzi, którzy przez 4 do 5 dni nic w ustach nie mieli; wielu żywi się przez całe tygodnie roślinami, trawą lub liśćmi z drzewa; ci biedni ledwie na nogach się mogą utrzymać. Wszystkiemu temu możnaby łatwiej zapobiedz, gdyby nie było tyle nieuczciwych wyzyskiwaczy, którzy — jak jedna z rosyjskich gazet pisze — gorsi są niż najgorsi lichwiarze żydowscy. Zapomogi nie równo są rozdzielane i po większej części nie dostają się do właściwych rąk. W tem całe nieszczęście.

Car powrócił już ze swojej wycieczki do Danii. W przeciągu jednego miesiąca przejeżdżał przez ziemie, należące do cesarstwa niemieckiego, unikając starannie spotkania się z cesarzem Wilhelmem. Car niby to ze względów żałoby familijnej nie chciał pokazać się w Berlinie, ale wszystkie dzienniki zgodnie piszą, „że usposobienie cara względem Niemiec jest nieprzychylne“ i tem tłómaczą jego uchylenie się od oddania wizyty cesarzowi Wilhelmowi.

Turcya. Wychodźtwo żydów do posiadłości tureckich wzmaga się coraz bardziej. Wkrótce ma przybyć ajent barona Hirscha do Konstantynopola. Stan przybyłych do Konstantynopola żydów bez odpowiednich środków utrzymania jest opłakany. Pomimo wszelkich odezw barona Hirscha, ażeby się żydzi od wychodźtwa wstrzymywali aż do czasu ukończenia całego planu wychodźtwa — nic to nie pomaga i tłumy żydów przy-

bywają nad Bosfor bezustannie. Biedacy ci mrą niemal z głodu, a nadto wyniszcza ich choroba. Rząd turecki, jak wiadomo, zabronił mieszkać żydom w niektórych miastach, w Kontantynopolu jednak przebywać im wolno. Czekają oni aż ich zbawi baron Hirsch.

Były minister bulgarski Bałabanów, należący do partyi rusofilskiej (sprzyjającej Rosyi) bawił w tych dniach w Konstantynopolu i odbywał narady w ambasadzie rosyjskiej. Wkrótce potem przybyć mieli do ambasady rosyjskiej inni członkowie tej partyi również na owe narady. W kołach politycznych przypuszczają, że byłemu ministrowi chodziło o pogodzenie Bułgaryi z Rosyą i że obmyśliwał, w jaki sposób możnaby tę zgodę doprowadzić do skutku. Atoli mówią, że wszystkie te zabiegi na nic się nie zdały.

Bulgarya. Dnia 27 października b. r. odbyło sobranie bulgarskie pierwsze swe posiedzenie. Książę Ferdynand wygłosił krótką mowę tronową, w której wyraził zadowolenie, że w całem księstwie panuje spokój. Dalej wyliczył książę rozmaite projekty do ustaw, które sobraniu przedłożone będą do obrad.

Chili. W dodatku do tego, co w zeszłym numerze pisał *Krakus,* donosimy, że wzburzenie wywołane napadem na majtków statku „Baltimore", uspokoiło się. Rząd chilijski przyrzekł rządowi Stanów Zjednoczonych zadośćuczynienie.

Rady gospodarskie.

Wartość ściółki w gospodarstwie.

Nawóz — to podstawa w gospodarstwie; gdzie jest mało nawozu tam urodzaje mizerne, a gospodarstwo niewiele przynosi korzyści, a na chudej, wyjałowionej roli często nawet praca rolnika się nie opłaca. Zadaniem przeto naszem jest, ażeby nawozu mieć jak najwięcej i rolę zasilać nim jak najczęściej, gdyż wszystkie części składowe, jakie zabieramy roli w sprzętach zboża, ziemniakach i innych roślinach uprawianych muszą być roli w postaci nawozu zwrócone, jeżeli ona niema stopniowo zubożeć, a wreszcie stać się zupełnie nieurodzajną. Ściółka niezbędną jest rzeczą przy produkcyi nawozu, gdyż nietylko powiększa ona jego ilość, ale zadaniem ściółki jest zatrzymywać płynne części nawozu, które — jak wiadomo — stanowią jego najcenniejsze części składowe. Słoma wskutek swojej dziurkowatości najlepiej nadaje się do tego celu, lecz niestety w gospodarstwach włościańskich zwłaszcza, po większej części brak słomy uczuwać się daje.

Niedostatek słomy ma swoją przyczynę już to w wyjałowieniu roli, a także pochodzi on ztąd, że włościanie zwykle za mało roślin pastewnych uprawiają, a wskutek tego zmuszeni są wszystką prawie słomę, jaką mają, zużywać na karmę dla inwentarza. Trudno jednak w gospodarstwie zrobić dosyć nawozu i dobrego, jeżeli niema czem podścielić pod bydełko. Tam, gdzie niema poddostatkiem słomy na podściółkę, gospodarze starają się brak ten zastąpić rozmaitemi materyałami, mniej lub więcej przydatnemi na podściół dla bydła. Używa się zatem w zastępstwie słomy: liści, szpilek lasowych, trocin, gałązek drzew szpilkowych, mchu, torfu, paproci, chwastów itp.

Wogóle wartość gospodarska tych rozmaitych materyałów, mogących być użytemi na ściółkę, jest rozmaita, a wartość ta da się zestawić w następującym porządku:

1) Ściółka z mchów czystych lub pomięszanych ze szpilkami drzew lasowych;

2) Słoma;

3) Paproć;

4) Liście bukowe, jesionowe, lipowe, olszowe i leszczyny;

5) Szpilki lasowe i liście innych drzew;

6) Gałązki z drzew (cetyna) i chwasty.

Mchy użyte w suchym stanie dają wyborny materyał ściółkowy; zdolność przyjmowania płynnych części nawozowych jest u mchów bardzo znaczna i pod tym względem stoją one nawet wyżej od słomy, a nadto zawierają w sobie wiele azotu, kwasu fosforowego i potażu. Mchy pochodzące z lasów jodłowych i sosnowych rozkładają się w roli niezbyt zwięzłej dosyć szybko; mchy pochodzące z miejscowości mokrych nie rozkładają się jednak w roli z taką łatwością jak tamte.

Paproć jest bardzo cenionym materyałem jako ściółka, zawiera ona w sobie wiele części mineralnych, a także w suchym stanie przyjmuje w siebie dość znaczną ilość gnojówki, przytem gnije łatwo, a rolę nawet dosyć spoistą spulchnia należycie.

Ze wszystkich *liści* przydatnych na ściółkę najlepszemi są: bukowe, lipowe, jesionowe i leszczyny. Użycie ich na ściółkę przedstawia jednak pewne niedogodności, zwłaszcza gdy nawóz z nich urobiony nie dosyć jest przegnity, gdyż liście łatwo się zlepiają w większe kawałki, które na polu nie dają się dobrze rozdzielać. Liście mniej przegniłe, gdy wyschną na polu, łatwo unoszone zostają od wiatru.

Szpilki lasowe z powodu małej zdolności przyjmowania w siebie gnojówki niewielką mają wartość jako ściółka i uważane są za gorsze od liści. Jeżeli jednak szpilki te zawierają w sobie niejaką przymieszkę mchu, natenczas wartość ich jako ściółki o wiele się poprawia, a taka ściółka powszechnie wyżej jest cenioną od liści.

Gałązki drzew szpilkowych (cetyna) jako ściółka może być rozmaitej wartości i zależy ona przeważnie od grubości gałązek. Największą wartość mają gałązki młode, soczyste, z tegorocznych pędów zbierane, nie powinny one być grubsze od małego palca; a wybierane tylko tej grubości dają dobry materyał nawozowy dla

gruntów spoistych; dla gruntów piaskowych zaś, zwłaszcza jeżeliby użyte były gałązki nieco grubsze, nie są odpowiednim materyałem ściółkowym.

Wrzos również może być użyty na podściół; wartość tego materyału ściółkowego stoi jednak niżej od materyałów wyżej wymienionych. Wartość wrzosu jako ściółki zależy także od tego, czy roślina ta zbieraną została młodo, lub też gdy postarzała i zdrewniała. Wrzosowa darń (z ziemią) o wiele lepszą jest na ściółkę od samego wrzosu, gdyż więcej przyjmuje w siebie gnojówki.

Torf jako ściółka w wielu miejscowościach z korzyścią bywa używany. Do użytku na ściółkę najlepiej nadaje się torf miałki, a w większych gospodarstwach używają do tego celu maszyn, które go rozdrabniają. W gospodarstwach włościańskich można suchy torf przemłócić cepem, a otrzymany w ten sposób miał przydatny będzie na ściółkę. Ścielenie samym torfem wyłącznie ma niektóre niedogodności, a mianowicie przy tej ściółce trudno jest zwierzęta utrzymać w należytej czystości; przytem ściółka torfowa, wyłącznie użyta, niekorzystnie u koni działa na kopyta, które stają się miękkie, a konie często zaczynają kuleć. Torf jednak, jako dodatek do ściółki, w gospodarstwie z korzyścią może być użyty i gdzie takowy mieć można, należy go częściowo używać jako dodatek do słomy, lub innego materyału podściółowego, przez co wiele słomy zaoszczędzić możemy.

Ziemia sucha również dobrze użytą być może jako ściółka. Najlepiej do tego celu nadaje się czarnoziem lub glinka; cięższe gatunki gliny, a także ziemia piaskowa mniej są przydatne na ściółkę. To, co się powiedziało o torfie i do zwyczajnej ziemi da się zastosować, t. j. że ziemia, użyta jako dodatek do słomy, wielką oddaje usługę w gospodarstwie, użyta zaś wyłącznie na podściół bez żadnego dodatku słomy lub innego materyału, z powodu trudności utrzymania zwierząt w czystości, przedstawia materyał do ścielenia mniej pożyteczny.

Seweryn Wiśniewski.

Rozmaitości.

Pod pieczęcią spowiedzi. Wielkie wrażenie we Francyi wywarło następujące zdarzenie: Przed ośmiu laty skazano na dożywotne więzienie księdza Diumulin, któremu zarzucono i udowodniono, iż zamordował i zrabował panią Blanszar w chwili, gdy wychodziła od niego, niosąc 12.000 franków, uzbieranych przez księdza Diumulin dla biednych. Nieskalane i świątobliwe dotąd życie jego nie zdołało go uratować, bo wszystkie najdrobniejsze szczegóły świadczyły przeciwko niemu. Skazany przyjął wyrok i rozpoczął karę. I oto po ośmiu latach katuszy zgłasza się zakrystyan Kloser i zeznaje, iż wyrzuty sumienia nie pozwalają mu dłużej milczeć, iż on sam jest mordercą pani Blanszar, i że następnie nóż skrwawiony ukrył umyślnie w sypialni księdza, aby na niego zwrócić podejrzenie. Co więcej, zeznaje on, że nazajutrz po dokonanem morderstwie był u spowiedzi u księdza Diumulin i opowiedział wszystkie szczegóły zbrodni. Świątobliwy kapłan przez cały czas rozprawy ani jednem słowem nie zdradził, iż zna właściwego sprawcę zbrodni, gdyż szczegóły powiedziano mu pod przysięgą spowiedzi. Doprawdy uwielbienie przejmuje, gdy się to czyta, gdy się pomyśli, iż kapłana tego jedno słowo mogło uratować — a słowa tego nie wyrzekł, choć widział przed sobą już nie więzienie i karę, ale pogardę, złorzeczenie swoich parafian, którym dotąd najlepszym świecił przykładem i milczał, bo tak mu nakazywał jego obowiązek. Nic też dziwnego, że po wyjaśnieniu sprawy dzień powrotu ks. Diumulin był prawdziwym dniem tryumfu — a ośm lat męki policzy mu Ten, przed którego okiem nic się nie ukryje.

Właściciele okrętów niemieckich chodzących do Ameryki i spekulanci żyjący z przewożenia tam wychodźców mają wielki kłopot, ponieważ, jak wiadomo, rząd Stanów Zjednoczonych w Ameryce nie puszcza z okrętów na ląd takich ludzi, którzy nie mają zapasu pieniędzy na życie. Otóż spekulanci owi zebrali się teraz w Bremie i uradzili między sobą, żeby od wszystkich wychodźców, którzy chcą jechać do Ameryki, żądać okazania, ile mają grosza przy sobie, i tych, którzy będą mieli za mało, nie wpuszczać wcale na okręty. Zdarzało się już bowiem, że okręt, zawiózłszy gromadę ludzi do Ameryki, musiał ich potem wieźć darmo napowrót.

Deszcz sztuczny. Pisały już gazety, że w Ameryce, a mianowicie w Stanach Zjednoczonych robiono próby sprowadzania sztucznego deszczu. Teraz zaś z raportu jednego z ministrów widać, że w prowincyi Teksas w ciągu 3 tygodni sprowadzono deszcz 9 razy, a zawsze jednakim sposobem: puszczano balon naładowany najbardziej dziś wybuchowym materyałem, dynamitem, który wybuchał na wysokości 2 tysięcy łokci przy pomocy elektryczności. Dynamit ów, wybuchając około godziny 10 wieczorem, sprowadzał obfity deszcz około godziny 3 nad ranem.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 listopada.

Płacono za pszenicę białą od 11.60 do 12.15 złr., za czerwoną od 11.40 do 12.— złr., za żółtą od 11.25 do 11 90 złr.; za żyto od 10.35 do 10.95 złr.; za jęczmień browarny od 8.— do 9.— złr.; na paszę od 7.40 do 7.60 złr.; za owies od 6.80 do 7.25 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.